Rok V. Kraków, 15 Marca 1897. Nr. 6.




PISMO LUDOWE.

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
*Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

**W Niemczech** rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
**W Ameryce** rocznie: $1^1/_2$ dolara.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

**Każdy**, kto złoży **całoroczną** prenumeratę na *Nowy Dzwonek*, otrzyma za to 1-go Kwietnia b. r. jako premię bezpłatną książeczkę p. t.: „**Pamiątka katolicka**“. Na przesyłkę pocztową tej premii należy dołączyć do prenumeraty **10** centów (z Niemiec **15** fen.).

Kto zaś (oprócz siebie) pozyska dla *Nowego Dzwonka* choćby tylko **jednego** nowego prenumeratora, ten osobno otrzyma za to jako drugą nagrodę książkę do nabożeństwa p. t.: „**Droga do nieba**“.

# O narzędziach i relikwiach Męki Pańskiej.

Leży to już w naturze człowieka, że drogie są dla serca jego wszelkie pamiątki po ukochanych osobach, które już zeszły z tego świata. Im zaś więcej ukochaną była owa osoba, tem droższemi i milszemi są pamiątki po niej pozostałe.

Nie ma zaś dla chrześcijanina droższych osób po Ojcu Niebieskim nad Zbawiciela Pana i Jego, oraz naszą Matkę, Najśw. Marya Pannę, ztąd to i pamiątki czyli relikwie po-

zostałe po Panu Jezusie i Najśw. Dziewicy mają dla nas wartość niewysłowioną.

Mówi się tu o relikwiach czyli szczątkach nie ciała Pana Jezusa lub Najśw. Panny, bo jak wiadomo, Chrystus Pan wstąpił z ciałem do nieba, więc relikwij takich niema; tak samo i Najśw. Panna z ciałem została do nieba wziętą, według powszechnej wiary Kościoła św., ale mówi się tu o relikwiach, któremi są różne przedmioty, jakie użyte były przy Męce Pańskiej, z których niektóre dotykały się Najświętszego Ciała Jezusowego, i te przedmioty lub szaty, których Najśw. Panna używała w swem życiu ziemskiem.

Ponieważ jest to dla nas chrześcijan-katolików spuścizna nader cenna i droga, więc godzi się poznać i dowiedzieć się, gdzie się te święte relikwie znajdują i jak one wyglądają.

Mówić tu będziemy tylko o relikwiach i narzędziach Męki Pańskiej, bo o relikwiach Najśw. Panny wydaliśmy już raz osobną książeczkę, którą da Bóg, może wnet drugi raz wydamy.

## Drzewo Krzyża świętego.

W starożytnych czasach przed narodzeniem Pana Jezusa różne były rodzaje kar śmierci, na jakie skazywano winowajców, a między niemi śmierć na krzyżu należała do najhaniebniejszych.

Na krzyżu wieszano tylko największych i najniebezpieczniejszych zbrodniarzy i to ludzi z klasy najpodlejszej, a sam sposób ukrzyżowania, był nieraz połączony z niesłychanem okrócieństwem.

Na taką to haniebną śmierć skazano naszego najdroższego Zbawiciela, ale od chwili, gdy Chrystus Pan zwyciężył piekło i śmierć, od chwili, gdy Jego nauka zawładnęła światem, odtąd krzyż stał się godłem tryumfu, symbolem zbawienia i przedmiotem czci ze strony wszystkich wyznawców nauki Chrystusowej.

Krzyże, na których za czasów P. Jezusa tracono zbrodniarzy, różnej bywały formy. Najpospoliciej używany był krzyż pochyły, jak krzyż św. Andrzeja, którego dwa końce były wbite w ziemię, a na nim nietylko ręce, ale i nogi na oddzielnych przybijano ramionach.

Inny rodzaj krzyża był z ramieniem poprzecznem u góry, jak dziś nasze krzyże, — i taki właśnie był krzyż Zbawiciela. Podobne też były i krzyże dwóch łotrów. Takie jest ciągłe

i nieprzerwane podanie w Kościele, tak sobie też przedstawili krzyż Jezusowy pierwsi chrześcijanie, jak to widać z różnych starych obrazów i z formy krzyża dobrego Łotra, od którego ramię poprzeczne znajduje się dotąd w Rzymie w kościele św. Krzyża.

Z jakiego rodzaju drzewa był zrobiony krzyż, na którym umarł Pan Jezus, — zdania w tym względzie były podzielone. Zważając na trwałość drzewa, jedni przypuszczali, że krzyż ten był z dębu, inni że z cedru, a inni powiadali, że z drzewa sosnowego. W ostatnich latach kwestyę tę już rozstrzygnięto i dowiedziono, że krzyż był z drzewa sosnowego. Za pozwoleniem władzy kościelnej dwóch uczonych badało przez powiększające szkła drzewo Krzyża św. znajdujące się w Rzymie, Pizie, Florencyi i w Paryżu, i okazało się, że to drzewo jest sosnowe.

Nie trzeba się dziwić, że choć drzewo Krzyża św. jest sosnowe, zachowało się tak długo, bo znajduje się wiele innych przedmiotów ze sosny, które pochodzą z dawniejszych czasów niż krzyż Pański, a jednak dotąd się przechowały.

Kolor drzewa dziś jest ciemno-brunatny, a po starciu zewnętrznej powłoki, można dostrzedz na większych częściach znaki sosny.

Krzyż Pana Jezusa mógł ważyć około 250 funtów.

Po śmierci Pana Jezusa, krzyż, tablicę z napisem, gwoździe i krzyże łotrów zostały wrzucone do dołu i zagrzebane, aby ich nikt nie odszukał, i tak pozostały w ziemi przeszło 300 lat.

W drugim wieku po narodzeniu P. Jezusa, cesarz rzymski Adryan, z nienawiści ku chrześcijanom, i aby ich odstraszyć od uczęszczania na miejsce, gdzie się dopełniło zbawienie świata, kazał wystawić na górze Kalwaryi w Jerozolimie świątynię pogańską, przez co jeszcze więcej zatarł się ślad, gdzie był Krzyż ukryty.

Na początku czwartego wieku, cesarz Konstanty Wielki, skoro przyjął chrześcijaństwo, pragnąc uczcić Zbawiciela świata, postanowił zbudować kościół w Jeruzalem, na pamiątkę bolesnych tajemnic Jego śmierci.

Helena, matka cesarza, równie jak on wielkie miała nabożeństwo do miejsc świętych; udała się do Palestyny, roku 326, chociaż liczyła 80 lat wieku. Przybywszy do Jeruzalem, uczuła w sobie gorącą żądzę znalezienia Krzyża, na którym Jezus Chrystus ostatnie wydał tchnienie. Poszukiwanie nie było łatwem; bo, jak wyżej piszemy, poganie, aby zniszczyć pamięć zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, nagromadzili wiele ziemi

w miejscu, gdzie był grób i na tym placu zbudowali świątynię pogańską.

Ale nic powstrzymać nie mogło pobożnej pani. Zasięgała rady starców jerozolimskich: odpowiedzieli jej, że jeżeli potrafi odkryć grób Zbawiciela, znajdzie niechybnie narzędzia Jego Męki. W rzeczy samej, było zwyczajem u żydów grzebać wraz z ciałem wszystko co było użytem do egzekucyi człowieka skazanego na śmierć. Cesarzowa kazała więc zburzyć świątynię pogańską; oczyszczono plac i zaczęto kopać. Nareszcie znaleziono grotę grobu świętego. Przy grobie znajdowały się trzy krzyże, z napisem przybitym do krzyża Jezusa Chrystusa, ale oddzielnie od krzyżów, tudzież gwoździe, które przebodły święte Jego Ciało. Szło teraz o to, jak poznać między tymi krzyżami krzyż Zbawiciela. Wiara gorąca wszystko otrzymać może.

Święta Helena, za radą Makarego, Biskupa jerozolimskiego, kazała zanieść krzyże do biednej niewiasty, dręczonej oddawna nieuleczoną chorobą; przykładano do niej kolejno każdy z trzech krzyżów, modląc się do Pana Jezusa, aby dał poznać ten, który oblał krwią własną. Cesarzowa była przy tem obecną, całe miasto oczekiwało końca. Dwa krzyże żadnego nie sprawiły skutku; lecz gdy trzeci przyłożono do chorej, natychmiast wróciła do zdrowia i podniosła się. — Uroczystość ta, Męki, czyli Znalezienia Krzyża św. obchodzona jest dnia 3 maja. —

Około roku 614, Chozroes, król perski, zwyciężywszy Rzymian, opanował Jeruzalem i zabrał do Persyi Krzyż święty, zamknięty w srebrnej skrzyni. Ale w r. 628 Chozroesa nawzajem zwyciężył cesarz Heraklius i zmusił do przyjęcia podanych mu warunków pokoju. Jednym z pierwszych artykułów traktatu był zwrot tej nieoszacowanej relikwii. Odwiózł ją Zacharyasz, patryarcha jerozolimski, który był także jeńcem; a sam Herakliusz umieścił ten Krzyż w kościele Kalwaryi. Na pamiątkę tego wypadku Kościół obchodzi dnia 14 września uroczystość znaną pod nazwiskiem Podwyższenia św. Krzyża. Znaczne cząstki świętego drzewa poodejmowano od krzyża; Helena przesłała je do Konstantynopola i Rzymu; to ostatnie miasto otrzymało część krzyża, którą umieszczono w kościele św. Krzyża Jerozolimskiego, gdzie dotąd się znajduje; ma długości blisko jeden metr.

Największa część drzewa Krzyża, za staraniem św. Heleny, była umieszczona w srebrnej skrzyni w Jeruzalem i tę właśnie zabrali Persowie, a później zwrócili nietykalną. Ale gdy to miasto poszło pod panowanie Arabów i ci zamierzali zniszczyć ten przedmiot czci chrześcijan, uznano za rzecz potrzebną,

aby tem łacniej ochronić go od zamachu niewiernych, podzielić krzyż na wiele cząstek, które porozsełano w różne miejsca.

Tym sposobem posiadano w rozmaitych kościołach krzyże, pochodzące z prawdziwego drzewa, będącego w Jeruzalem. W tem ostatniem mieście zachowano cztery. Wreszcie między osobami, które posiadały znaczne jego cząstki, był król Georgii albo Gruzyi, imieniem Dawid, prawie współczesny pierwszej wojny krzyżowej. W r. 1109, w dziesięć lat po zdobyciu Jeruzalem przez Łacinników, krzyż króla Georgii dostał się w ręce księdza Anseau (Anso), byłego kanonika paryzkiego i wielkiego kantora kościoła Grobu świętego; otrzymał go od wdowy króla Georgii, która po śmierci męża osiadła na mieszkanie w Jeruzalem. Ksiądz Anseau przesłał ten krzyż Galonowi, Biskupowi paryzkiemu, dla wręczenia go w darze kapitule katedralnej. Krzyż ofiarowany przez kanonika Anseau chowano w skarbcu kościoła Panny Maryi (Notre Dame) do roku 1793. W owej epoce wspomniany skarbiec zrabowano, a krzyż Anseau dostał się w ręce komisarza sekcyi Starego miasta, który wyjednawszy od komitetu rewolucyjnego, pod jakimś pozorem, pozwolenie na zatrzymanie go, podzielił się nim z podskarbim kościoła Panny Maryi, a z części, którą sam posiadał, zrobił cztery krzyże; z nich trzy zwrócił katedrze roku 1803. Te trzy cząstki krzyża kanonika Anseau dotąd się znajdują w tym kościele.

W sto trzydzieści lat po przesłaniu daru ks. Anseau dla katedry paryskiej, św. Ludwik, król, otrzymał od Baldwina II, cesarza konstantynopolitańskiego, kilka znacznych cząstek również z prawdziwego drzewa Krzyża, z których główną złożono w wielkim relikwiarzu w świętej kaplicy. W czasie rewolucyi francuskiej relikwię tę przeniesiono do S. Denis, gdzie dostała się w ręce pewnej pobożnej pani, a ta zwróciła kapitule katedralnej, w r. 1804, przedmiot nieoszacowany, który lat 6 miała w swem posiadaniu. Dzisiaj Krzyż ten znajduje się w kaplicy świętej, oprawny w kryształ: ma 22 ctm. długości, 42 milimetrów szerokości, 25 milimetrów grubości. Drzewo jest koloru ciemnego, z różowym odcieniem.

Drobniejsze szczątki Krzyża św. znajdują się w wielu kościołach szczególnie we Francyi i we Włoszech. Nie brak ich także i w kościołach polskich. W Lublinie są dwa spore kawałki drzewa Krzyża świętego, a są tam od 500 lat. Wiele osób doznało licznych łask, gdy się uciekały pod święte jego ramiona.

## Napis na krzyżu.

Był u starożytnych Rzymian zwyczaj, że gdy złoczyńcę prowadzono na śmierć, przed tym smutnym orszakiem niesiono napis, który wskazywał, za jaką zbrodnię ten więzień miał być stracony. Jeżeli śmierć była przez krzyż, wtenczas potem ten napis przybijano do krzyża.

Ponieważ Pana Jezusa skazał na śmierć przez ukrzyżowanie sędzia rzymski Piłat, przeto według zwyczaju rozkazał przed P. Jezusem idącym z krzyżem na Kalwaryą, nieść przed nim napis, a potem przybić Go do krzyża. O tym napisie wspomina trzech Ewangelistów, a Jan św. (w rozdz. XIX) tak pisze: „Napisał Piłat i winę położył na krzyż: Jezus Nazareński Król żydowski“.

Te słowa „Jezus Nazareński Król żydowski“ napisane były w trzech językach (po żydowsku, po grecku i po łacinie), czerwonemi literami na tle białem.

Gdy święta Helena odszukała Krzyż św., znalazła i napis, który podarowała Kościołowi św. Krzyża w Rzymie. Gdzie był zaś schowany, nie wiedziano, dopiero w r. 1492, gdy murarze bielili kościół, znaleźli w sklepieniu framugę, a gdy wyrąbali cegłę, pokazała się mała skrzyneczka ołowiana, a w niej znaleziono tablicę Krzyża znacznie uszkodzoną, bo brakowało na niej kilku liter.

Dziś ta tablica już nie jest całą, bo z obu końców opróchniała, pozostały tylko środkowe wyrazy w trzech językach: ... Nazareński Król ... Tablica ta ma dziś dziesięć cali długości, a cała musiała być przynajmniej dwa razy tak wielką.

## Gwoździe.

Gdy krzyżowano naszego najdroższego Zbawcę, przybito Jego ręce i nogi do krzyża gwoździami. Święta Helena znalazła je obok Krzyża i wysłała do Rzymu, gdzie je również złożono w kościele św. Krzyża.

Co się tyczy pytania, iloma gwoździami był P. Jezus do krzyża przybity, to różne są w tym względzie zdania. Jedni powiadają, że do ukrzyżowania były użyte 3 gwoździe i w tym razie obie nogi były przebite jednym gwoździem; inni zaś twierdzą, że każda ręka i noga była osobnym gwoździem przybite, że więc były 4 gwoździe, i to zdanie powszechnie się dziś utrzymuje.

Święta Helena kazała z jednego gwoździa zrobić wędzidło

dla konia, na którym syn jej cesarz Konstantyn występował do boju, a drugi gwóźdź umieściła w hełmie tego cesarza, trzeci gwóźdź kazała przekuć na cienką obrączkę, którą kazała przyozdobić złotą blachą i drogimi kamieniami i to stanowiło koronę cesarską, czwarty zaś prawdopodobnie wrzuciła do morza, aby uspokoić burzę, która szalała przy powrocie jej do Rzymu.

Święty Augustyn i inni twierdzą, że święta Helena nie wrzuciła gwoździa do morza, miała go tylko zanurzyć w bałwanach morskich dla ich uśmierzenia.

Ile do naszych czasów dochowało się prawdziwych gwoździ, trudno orzec, bo syn św. Heleny, pobożny cesarz Konstantyn kazał zrobić 12 podobnych gwoździ, które zmieszane były z opiłkami prawdziwych gwoździ i rozdawano je ku czci publicznej. Tak samo, daleko później, św. Karol Boromeusz kazał kuć gwoździe podobne, ocierać je o prawdziwe i rozdawać między wiernych. Przechowywano je po kościołach i kaplicach z wielką czcią, jako prawdziwe.

Wobec tego trudno w naszych czasach wskazać prawdziwe gwoździe, to tylko jest pewnem, że do r. 550 były prawdziwe gwoździe w Konstantynopolu, a ztamtąd prawdopodobnie przez Papieża Grzegorza Wielkiego przeniesione zostały na Zachód.

Jeden z tych gwoździ znajduje się w Rzymie w kościele św. Krzyża, drugi w skarbcu kościoła katedralnego w Paryżu, a kościół katedralny w Trewirze chlubi się posiadaniem trzeciego gwoździa, a odłamek tegoż znajduje się w kościele w Tulonie.

W miasteczku Monza (we Włoszech) blisko Medyolanu znajduje się korona żelazna, a w niej gwóźdź prawdziwy.

Gwoździe Męki Pańskiej przechowują się po wspomnianych kościołach jako najświętsze relikwie. W Rzymie, w kościele św. Krzyża wraz z innemi relikwiami Męki Pańskiej pokazują też gwóźdź ku czci publicznej cztery razy do roku, to jest: w Wielki Piątek, później 3 maja na święto Znalezienia drzewa Krzyża św., w 4-tą niedzielę Postu i w święto Gwoździ. Kościół bowiem ustanowił osobne święto gwoździ, które przypada w Wielkim Poście.

W Paryżu obnoszą święty gwóźdź w procesyi w Wielki Piątek.

Dlatego Kościół oddaje taką cześć tym gwoździom, bo te gwoździe uczyniły straszne rany w rękach i nogach Syna Bożego. One wytoczyły strumienie Krwi Przenajdroższej z rąk

i nóg, i one całe w tej Krwi Przenajświętszej się skąpały. Oglądając te gwoździe mimowoli nasuwa się na myśl straszna męka, jaką wycierpiał Zbawiciel dla naszego zbawienia.

## Korona cierniowa.

Koronę cierniową włożono na skronie P. Jezusa, aby nietylko dokuczyć Mu szyderstwem, lecz i po to, by pomnożyć Jego boleści. Jej bowiem ostre kolce wbijały się w głowę Najświętszą, a dodając boleści, wytaczały strumienie Krwi.

Wiadomo, że korony cierniowej nie znalazła św. Helena, bo żaden z pisarzy o tem nie wspomina, ale to jeszcze nie dowód, jakoby ta święta relikwia zupełnie zaginęła. Było bowiem prawdopodobnie tak, że Chrystus Pan szedł na Kalwaryą z tą koroną na głowie, i że umarł na Krzyżu mając ją na głowie, a ci którzy zdejmowali Ciało Zbawiciela z Krzyża, by je włożyć do grobu, niewątpliwie zatrzymali święty ten przedmiot celem przechowania go i oddania czcicielom P. Jezusa.

Święta korona przechodziła w ten sposób z rąk do rąk. z pokolenia do drugiego pokolenia, aż się dostała do skarbca cesarskiego w Konstantynopolu.

W r. 409 święty Paulin wspomina o „koronie cierniowej“ jako najdroższym przedmiocie, będącym w posiadaniu chrześcijan, a od tego czasu wszyscy pisarze donoszą, że relikwia ta znajdowała się w skarbcu cesarskim w Konstantynopolu, zkąd przeszła w posiadanie św. Ludwika, króla francuskiego. Święty Ludwik zapłacił za nią znaczną sumę, jako cesarstwo wschodnie winno było rzeczypospolitej weneckiej.

Drogocenny ten skarb przywieźli do Francyi dwaj Dominikanie. Święty Ludwik wyszedł naprzeciw orszaku 5 mil za miasto Sens. Towarzyszyli mu bracia jego, matka, oraz znaczny poczet książąt i prałatów. Z początku umieszczono koronę cierniową w katedrze w Sens, a potem dnia 11 sierpnia 1239 r. przeniesiono ją do Paryża.

Sam król niósł skrzyneczkę, w której się mieściła święta relikwia, a gdy wchodził do miasta, lud wołał: „Błogosławiony. który idzie w Imię Pańskie, który sprawił, że Francya posiada tak cenny dar!“

Ponieważ święty ten monarcha otrzymał równocześnie i inne relikwie, a mianowicie ostrze z włóczni, którą Zbawicielowi bok przebito, kawałek gąbki, którą napojoną octem i żółcią podano do ust Zbawiciela i znaczną część prawdziwego

Krzyża, przeto kazał w swoim pałacu wybudować wspaniałą kaplicę i tam złożyć owe kosztowne pamiątki.

W r. 1793 przeniesiono koronę cierniową z owej kaplicy świętej do biblioteki narodowej, gdzie się znajdowała do roku 1804. Wówczas na żądanie Kardynała de Beloy, Arcybiskupa paryzkiego, oddano ją kościołowi katedralnemu, gdzie się po dziś dzień znajduje.

Według najnowszych badań „korona cierniowa" składała się z dwóch części, naprzód z giętkiej trzciny pół cala grubej, było zrobione koło, a potem okręcono je trzema gałęziami ciernia bardzo kolczastego. Prawie cały pierścień z trzciny przechowuje się w kościele katedralnym w Paryżu, a oprócz tego znaczna część gałązki cierniowej. Inne cząstki gałązek cierniowych i pojedyncze kolce znajdują się po różnych kościołach w świecie.

W Rzymie w kościele św. Krzyża są dwa kolce, w Trewirze jest kilka cierni, a w wielu innych kościołach pomniejsze cząstki.

## Słup biczowania.

Biczowanie była to jedna z najboleśniejszych i największych kar, które poprzedzało zwykle karę śmierci. Winowajcę przywiązywano do słupa, a urzędnik zwany „liktorem" lub żołnierze na obnażone ciało wymierzali razy. Bicze używane były to rzemienie i dyscypliny, mające na końcach żelazne lub ołowiane gałki, wskutek czego ciało biczowanych okrywało się sińcami. Sieczono ich aż do krwi, kaleczono i raniono aż do kości, krew bryzgała na wszystkie strony, a ciało odpadało nieraz kawałkami. Taką to mękę wycierpiał Zbawiciel, a trwała ona według objawień Katarzyny Emmerich, przez trzy kwadranse. Święty Ignacy pisze w swoich rozmyślaniach, że oprawcy przy biczowaniu trzydzieści razy się zmieniali ze zmęczenia. Święty Bernard twierdzi, że liczba uderzeń wynosiła przeszło 6000.

Jako pamiątka tej strasznej męczarni pozostał nam słup od biczowania, i część owych srogich biczów i powrozów. którymi Pan Jezus był do słupa przywiązany. Prawie wszystkie te rzeczy przechowują się w Rzymie jako najświętsze relikwie po różnych kościołach.

Słup biczowania był dawniej przechowany w Jerozolimie na górze Syon, później w kościele Grobu Bożego, a dolna część jego jest w kaplicy św. Maryi Magdaleny. Górna zaś część

znajduje się w Rzymie w kościele św. Praksedy. Przed słupem, który się znajduje za kratą, pali się wieczna lampa.

Do Rzymu przywiózł tę relikwię w r. 1223 Kardynał Jan Colonna, poseł Papieża Honoryusza III-go. Słup ten cały jest z marmuru szarego, na półtory stopy wysoki, jest jeszcze przy nim obręcz żelazna, którą przywiązywano winowajców.

*(Dokończenie nastąpi).*

# Stary pijak Dzięciola.

— Czy widzieliście, matko, starego Dzięciołę? — zagadnął podżyły gospodarz kobietę, mimowolny taniec odbywającą z prosięciem, które żadną miarą nie dało się na sznurku przywiązać.

— A jakże — odparła co żywo, zapomniawszy swej mitręgi — spił się znowu jak nieboskie stworzenie — i ledwie nożyskami włóczył.

— Ptfu! — że mu nie wstyd słonka jasnego — ta oczów ludzkich!

— Także chcecie — pijak niby ma jakąś kalkulacyę! — Leje w siebie wódczysko i leje — a o więcej nie pyta. — Ot nieszczęście i tyle! — dodała, umocowawszy nareszcie kołek przy rowie, zarosłym gęsto lebiodą, pokrzywą i macierzanką, a że porządna była gospodyni — choć ją dużo nowinek świerzbiało na języku, odeszła ku domowi.

Chłop poszedł też swoją drogą.

Był to dzień powszedni, nie żadne święto. Dzień roboczy, upalny — jedyny do suszenia trawy, której długie, bujne pokosy, rozkładały się przy każdej zagrodzie i chatynce, niby fale rozlanej wody.

W końcu wsi tylko, pod lasem, zieleń była jeszcze nie tknięta. Połyskiwały w niej do słońca żółte główki jaskieru, dzwoneczki liliowe — duże białe rumianki z żółtem obliczem i inne kwiecie i burzany.

Rozłóg ten należał do starego Dzięcioły — którego Dzięciołą nazwano z powodu, iż podchmieliwszy sobie, śpiewał zaraz ochrypniętym głosem:

Ej kukułeczka kuka.<br>
Dzięcioł w drzewo bije,<br>
Nikt mnie nie oszuka,<br>
Chociaż się upiję.

Rozłóg był nieduży — a rosły na nim zwykle rośliny, zasiane przez ptaki niebieskie, wypielęgnowane rosą srebrzystą i słonkiem promiennem, bo czyż właściciel miał czas nim się zajmować? — Dobrze, że z drugiej strony chaty, zasadził trochę kartofli i rzucił w ziemię garść zboża na wyżywienie. Żona jego była tego samego zdania — wprawdzie nie miała ona obowiązku kopania grobów dla zmarłych we wsi gosporzy — za co on był płatny od gminy — i nie wyśpiewywała piosneczek o dzięciole — ale czas jej biegł tak rączo — umykał tak szybko, że nigdy go nie dostawało — a Dzięcioła pił i kopał groby — kopał groby i pił, co się zmieściło, przyspiewując dla urozmaicenia!

Minęło lat kilka. Ludzie stracili nadzieję „ustatkowania się starucha“, mimo bractw wstrzemięźliwości i podatku od wódki, choć może nie zbyt życzyli sobie tej zmiany — przywykli bowiem byli do ucieszneg› widowiska i piosenki zabawnej i nie wiele łamali sobie głowę nad skutkami pijaństwa.

Naraz w samą wigilię Bożego Narodzenia Dzięciołowa umarła. — Dzięcioł dla przyzwoitości uprosił sąsiada, żeby grób jej wykopał — sam zaś powstrzymał się od napitku; a ponieważ ubogi był i żony nikt nie ganił, ani też chwalił, obeszło się bez stypy pogrzebowej.

Tyle ludzi umiera, cóż dziwnego, że jej się zmarło. — Swatki wioskowe jednak chciały mieć korzyść z najzwyklejszego wypadku, sprowadziły ze służby starą Hrycyniche — dobrą przyjaciółkę z młodych lat Dzięcioły — i bez śpiewów i muzyki do sześciu tygodni wyprawiły mu wesele.

— Toż to Dzięcioła teraz wyśpiewywać będzie! — drwili żartownisie — baba ma grosze złożone, wystarczy nie na jeden kieliszek.

— Ej pijak, bo to pijak na pokaranie! dodawano.

Lecz o dziwo, Dzięcioły nikt już pijanego nie widział! Wydarzy się brać jakiś grób na cmentarzu, nasz Dzięcioła idzie sobie jak Bóg przykazał z rydlem i motyką; wyrzuca ziemię, ile potrzeba, ociera pot rękawem i cichuteńko wraca do domu. Potraktowany mimochodem, wypija oczywiście podaną miarkę, lecz za drugą dziękuje stanowczo.

— Cóż wam się to stało takiego? — zapytał go raz jeden z gospodarzy — czy żonka broni kieliszka?

— Nie — ale na co mi to?

— Na co? — przecie dawniej nie mówiliście tego — ot chyba żeby się pocieszyć — dodaje żartobliwie.

— Ba, kiedy dziękować Bogu, pociechy mi już nie trzeba — a chcąc może usprawiedliwić się przed ludźmi, opowiada:

— Dawniej, widzicie, było co innego. Człek wstał rano — wyszedł w pole — zrobił co można — spoziera — słonko wysoko — a tu czczo — ściska jakby kurczem żołądek — jeść się chce — ha? myślę sobie: pójdę do chaty. Przychodzę — nic niema. Żona robi to to, to owo, ale jeść nie warzy. — Raz, tak drugi, trzeci — sprzykrzyło się człowiekowi, nakoniec choć wódki musiał się napić; i żona przywykła do tego. Paliła na wieczerzę, kiedy ludzie spać mieli, a śniadanie dawała po południu. — Miałem ją bić? — czy co? — Na sługę nie stać mnie było i jakoś radzić musiałem sobie.

— Prawda — prawda — ozwała się jakaś gospodyni, ta to te kartofle pod lasem były nie okopane.

— A konopie aż ptaki rozdziubały — dodał ktoś drugi, przypomniawszy sobie to, na co poprzednio nie zwracano uwagi.

— Ot biedaczysko — mówiono potem — nie on to winien był tej „dzięciole“, ale z babą nie mógł poradzić — toć się zapijał.

— A taka niby „nijaka“ się wydawała.

— Widzicie, nietylko złe, pijaczki-kłótnice do zguby wiodą człowieka — ale i te nieporządne, „nijakie“ niegospodynie siła nawarzą kwaśnego piwa.

I słusznie, boć jeszcze mądry król żydowski Salomon rzekł: Dobra żona — męża korona.

# Pożyteczne rady zdrowia.

## Co potrzebnem jest dla zdrowia?

Ażeby zdrowie nasze było w dobrym stanie, koniecznem jest, aby i to, co dla życia naszego jest niezbędnem, dobrem było, a więc: **dobre i w miarę jedzenie i picie, czyste powietrze, dużo światła, w miarę ciepła i odpoczynek po pracy.** Dla zdrowia koniecznemi jeszcze są: **czystość skóry i ruch,** chodzenie, a nie siedzenie lub leżenie całymi dniami na jednem miejscu.

Łatwo teraz zrozumieć, że i w urządzeniu mieszkania, i w jedzeniu, i w ubieraniu się zawsze powinniśmy mieć na uwadze to, co koniecznem jest dla naszego życia i zdrowia.

Przyznajcie jednak, czytelnicy, że bardzo niewielu z was o tem pamięta, to chyba głównie dlatego, że mało kto umie szanować swe zdrowie i strzedz je od uszkodzenia.

Otóż podamy tu kilka uwag i rad dla tych, co chcieliby mieć staranie o zdrowiu swojem i drugich, a nie umieją tego uczynić. Dowiedzą się z nich czytelnicy, jak mają mieszkać, co i jak jeść, jak się ubierać, jak utrzymywać swą skórę w czystości, jak wreszcie mogą zmniejszyć śmiertelność i choroby w swej wiosce i okolicy.

## Jak włościanin powinien mieszkać?

We wsi Wólce niedaleko pewnego miasteczka mieszka gospodarz nazwiskiem Walenty G... Po rodzicach dostał sześć morgów gruntu i chałupę. Grunt niezły, ale chałupa wcale nietęga. Zbudowana jakby w dole, na wilgotnem miejscu; naokoło zawsze pełno błota; izby w niej maleńkie i niskie; okna takie, że ledwo kot może się przez nie przedostać, i to szczelnie zabite; komin źle ciągnie tak, że wiecznie pełno dymu w izbie; ściany po kątach i u dołu, najwięcej na wiosnę i w jesieni, jakby rosą pokryte, — zapałki przez noc to tak zmokną, że ich z kilkanaście zmarnujesz, nim dokrzeszesz się ognia. Kto tylko wejdzie do izby, zaraz w niej poczuje stęchliznę i duszność.

Do takiej nie do pozazdroszczenia chałupy przeniósł się po śmierci rodziców Walenty ze żoną i czworgiem małych dzieci, a było to koło świętego Michała. Przez kilka tygodni, póki ciepło trzymało jeszcze na dworze i dzieciaki mogły z izby wychodzić, Walentom działo się nieźle. Ale jak zaczęły się słoty, zimna, a potem mrozy, — zaraz dzieciaki jedno po drugiem zaczęły podupadać na zdrowiu: to ich kaszel męczył, to coś kłuło w piersiach, to łamało po kościach, wciąż im coś dolegało, a i sama Walentowa jakoś pobladła i słabszą się czuła.

Nim przyszło Boże Narodzenie, najmłodszy dwuletni Józiek umarł na jakąś gorączkę, a trochę starsza Kasia od miesiąca z pościeli nie wstawała. Po długich namowach nauczycielki zawezwał Walenty doktora do swej ukochanej Kachny. Lekarz zaledwie wszedł do izby, zaledwie odetchnął tem dusznem powietrzem, jakie wciąż cała rodzina Walentego wdychała, — zaraz powiedział, że wszystkiego przyczyną jest niezdrowe mieszkanie. Obejrzawszy starannie dzieci i samą Walentowę, która

coraz więcej skarżyła się na darcie w nogach, radził Walentemu koniecznie wyprowadzić się z tej chałupy.

Walenty ani słuchać, zły był tylko na doktora; mówił, że to nie chałupa winna śmierci dzieci, ale taki już dopust Boży. To też drugi raz nieprędko wezwał doktora, chociaż Kasia coraz gorzej się miała, aż w końcu na same zapusty umarła.

Nie upłynął i kwartał, jak ospa zawitała do domu Walentego. Obydwaj pozostali synowie zachorowali; młodszy nie wstał już więcej, a starszy dziesięcioletni Michałek, dzięki doktorowi, którego Walenty nareszcie przywiózł, wyzdrowiał, ale długo jeszcze był osłabionym.

Oboje Walentowie tak zgryźli się śmiercią trojga swych dziatek i ciągłemi chorobami w domu, że postanowili usłuchać rady lekarza i nie mieszkać dłużej w tej niezdrowej chałupie. Odstąpili mórg gruntu bratu, zapożyczyli się w kasie i dalejże budować nową chałupę, ale już na całkiem innem — wysokiem, suchem miejscu, komin robił murarz z miasteczka; izba była wysoka, obszerna; okna duże na zawiasach; naokoło chałupy wyłożyli kamieniami tak, że nigdy błota długo nie było.

Jak tylko wyszykowali nową chałupę, zaraz do niej wnieśli się i od tej pory jakby nożem uciął wszystkie choroby. Walentowa prędko przyszła do dawnego zdrowia, jakby odmłodniała. Pomimo czwartego krzyża, na weselu swej siostry tak wywijała, że aż ją mąż musiał powstrzymać. Michałek też wzmocnił się, zmężniał i już nie zapadał na zdrowiu.

Już z tego opowiadania widzicie, jak potrzebnem jest dla zdrowia dobre mieszkanie, a przedewszystkiem dobre, **suche, wciąż odświeżane** w niem **powietrze.**

Człowiek, podobnie jak i każde zwierzę, raz po raz ustami i nosem wciąga w siebie trochę powietrza. Powietrze to odświeża, oczyszcza jego krew, robi ją przydatną do żywienia wszystkich cząsteczek ciała. Ma się rozumieć, że nietylko wciąż wciąga w siebie powietrze, ale i ciągle je wypuszcza. Powietrze jednak wypuszczane jest zupełnie inne, nieprzydatne dla ludzi i zwierząt, a gdyby pozostało w ciele, przyniosłoby tylko szkodę, zanieczyszczając krew.

Jeżeli powietrze, które wciągamy w siebie, jest świeże, czyste, bez kurzu, dymu, zgnilizny, — to i krew nasza dobrze się oczyszcza, dobrze odżywia całe nasze ciało i zdrowie nam służy. Ale jeżeli wciągamy w siebie powietrze pomieszane z kurzem, z dymem, albo z tem, co drudzy już wypuścili z siebie jako szkodliwe, słowem powietrze duszne, to i krew nasza źle się oczyszcza, gorzej już żywi całe nasze ciało, czu-

jemy się wtedy słabszymi, i każda choroba może się do nas prędzej przyplątać.

Kto więc chce być zdrowym, ten powinien zawsze starać się, by w mieszkaniu jego było jaknajświeższe, jaknajczystsze powietrze. Budując chałupę już powinien o tem pamiętać, a wybudowawszy wciąż tak izbę porządnie utrzymywać, wciąż drzwi lub okna otwierać, by nigdy powietrze w niej dusznem nie było, by nigdy nie zebrało się w niej wiele kurzu, albo dymu.

Oprócz świeżego powietrza w izbie, powinno być jeszcze **dość światła i dość ciepła**, bo, jak już wiemy, nietylko powietrze, ale i światło, i ciepło niezbędnemi są dla naszego życia i zdrowia.

## KRÓL PASTUCHEM.

Pewnego razu przechadzał się bawarski król Maksymilian po łące, na której mały, wiejski chłopaczek pasał gęsi.

Król zostawił przed chwilą książkę na ławce w pobliżu ogrodu, a że mu się nie chciało wracać po nią, przystąpił więc do małego pastuszka, mówiąc:

— Hej, chłopaku, czy nie chciałbyś sobie zarobić dużego srebrnika? Zapomniałem w ogrodzie książkę na ławce, przyniesiesz mi ją, a dostaniesz taką monetę.

I pokazał chłopakowi srebrnego guldena.

Ale pastuszek spojrzał niedowierzająco na króla.

— Ej, proszę pana, pan ze mnie chce żartować, a ja nie głupi. Za taką drobnostkę nie płaci się guldenami.

— A no, masz z góry zapłatę, kiedy mi nie wierzysz — rzekł, śmiejąc się król, podając mu monetę.

Chłopcu oczy zabłysły, rad był zatrzymać pieniądz tak znaczny, a jednak się wahał.

— Dlaczegoż nie idziesz? — zapytał król zdziwiony.

Ale chłopiec zdjął czapkę, drapiąc się zakłopotany.

— Bo proszę pana, nie wiem, czy sobie pan da radę z tyloma gęsiami.

— Kiedy sobie radę dam z tyloma ludźmi, to sobie chyba z gęsiami dam radę — odrzekł król rozbawiony.

— Aha, to pan pewno jest nauczycielem, ale to proszę pana, z gęsiami trudniej, jak z chłopcami, bo się rozbiegają na wszystkie strony, a czasem to trzeba dobrze batem świstać.

— Ale będę świstał, bądź spokojny, tylko przynieś mi już chłopcze książkę.

Pobiegł więc chłopak wreszcie do ogrodu, a król został przy gęsiach, trzymając poważnie bat pastuszka.

Przekonał się jednak wkrótce, że król, co sobie z tyloma ludźmi radzić potrafi, jednak z gęsiami nie zawsze poradzi, bo po niedługiej chwilce, pomimo, że batem świstał, rozbiegły się gęsi na wszystkie strony.

Gdy chłopak wrócił, a spostrzegł co się stało, wypadła mu z przestrachu książka z ręki.

— A widzi pan, co pan narobił, teraz ja sobie sam nie dam rady. Niechże mi pan pomoże zganiać moje gęsi, ot tak, niech pan patrzy, jak ja.

I król rzeczywiście uganiał razem z chłopcem za rozproszonemi gęsiami, wykrzykując jak pastuszek: A husiu — huśś! — Wreszcie udało im się zgromadzić całe stadko, ale król Maksymilian był bardzo zdyszany i zlany potem.

— Żeby mi drugi raz sam król tu przyszedł, — wykrzyknął chłopak — tobym mu już gęsi nie zostawił.

— Masz racyę chłopcze, bo widzisz, ja właśnie jestem królem, a nie potrafiłem ci utrzymać gęsi w porządku.

— Czy pan tam jesteś królem, czy nie, — odrzekł rozgniewany chłopak — tego nie wiem, ale to wiem, że pastuch z pana bardzo kiepski.

---

## „Pamiątka katolicka“

rozesłana zostanie Szan. Czytelnikom (którzy już złożyli **całoroczną** prenumeratę), dnia **Igo Kwietnia,** czyli równocześnie z następnym numerem.

Kto jeszcze nie nadesłał całorocznej prenumeraty, niech ją jak najrychlej nadeśle, jeżeli chce otrzymać tę książeczkę!

---



---

Do niniejszego numeru dołącza się 6-ty numer ***Nowin*** i ***Rozmaitości.***

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.